

PISMO DLA WSZYSTKICH.6 czerwca: Norberta b.
7 czerwca: Roberta op.

Poznań, piątek, 5 czerwca 1874.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 41.
Zachód słońca o godz. 8 min. 15.

OGNISKO można zapisywać na pocztach każdego czasu.

cenniku gazet (Zeitungs-Preis-Courant) jest „Ognisko“ zapisane na str. 30 (Vierter Nachtrag zum Zeitungs-Preis-Courant pro 1874).

Główna agencja do przyjmowania a przedpłaty i inseratów znajduje się u p. **Kazimierza Neumana** w Poznaniu, przy Szkólnej ulicy Nr. 4. Oprócz tego przyjmują przedpłaty: księgarnia p. J. K. Zupańskiego, przy Nowej ulicy; księgarnia **Reyznera**, przy Wodnej ulicy; nadto: pp. **Sobecki**, Szkólna ulica 11; **St Hofman**, św. Marcin 23; **Murkowski** i **Wielkie Garbary** 6; **Stachowski**, Róg Rynku i Wronieckiej ulicy; p. **Pawłowska**, Wrocławska ulica 6; **Kaniewski**, Wodna ulica; **Duchowski**, Podgórna ulica 14; **Unruh**, Półwiejska ulica 9; **Krakauer**, Strzelecka ulica 20; **Affeltowicz**, na Chwaliszewie; **Mondré**, na Chwaliszewie; **Gollsz**, Ostrówek 1; **S. Zychliński**, Berlińska ulica; **Miskiewicz**, Siusarska ul. 6; **Ditterle**, Plac Sapieżyński 3; **Michaelis**, Małe Garbary 11.**Ognisko****można jeszcze zapisać na pocztach najbliższej na czerwiec za 6 sgr. 8 fen.**

a w Poznaniu w Ekspedycji i w agencjach za 6 sgr.

Nieco o Spółkach pożyczkowych.

Przypomnijmy sobie tylko, z jakim to zadowoleniem, z jaką to ufnością w przyszłość witaliśmy wiadomości, donoszące nam z Berlina o mającym wyjść prawie o Spółkach i Stowarzyszeniach! Ileżto nadziei nie przywiązywaliśmy do tych ustaw, które lada dzień miały się stać prawomocnymi! Przypnać też trzeba, że Spółkom i Stowarzyszeniom wiele dobrego zawdzięczamy, ale z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że nie osiągnęliśmy tych rezultatów, jakieśmy w tak znacznym czasie osiągnąć powinni byli. W czem przeważnie spoczywa wina tego, że Spółki pożyczkowe nie przyniosły nam oczekiwanych korzyści? Chcąc na to odpowiedzieć wyczerpująco, w zbyt szerokie zapuszczając się trzeba wywody, należałoby dotknąć warunków, którym nie ze wszystkim zapobiedz możemy na czasie; jednak uznajemy sobie za obowiązek publicystyczny dotknąć jednej ujemnej strony Spółek naszych, a to tembardziej, że w ostatnich dniach, zwłaszcza po walnym zebraniu tutejszego towarzystwa pożyczkowego, doszło nas kilka listów, których argumenta w jednym koncentrując się punkcie, żalą się na Zarządy, Rady nadzorcze i Dyrekcyje, słowem — na kierowników Spółek.

Nie mogąc z dala mieć rękami, o ile utyskiwania te ściśle, nie podejmuujemy sprawy tej podług życzenia korespondentów szczegółowo, a pomówimy o niej z stanowiska ogólnego, trzymając się jednak punktów użaleń.

Osia, około której obracają się utyskiwania członków, jest wzbranianie się Zarządu w złożeniu rachunków, lub składanie ich z pominięciem wszelkich prawidła i rzetelności. W jednym towarzystwie nie chcą przy rewizji kasy przedłożyć kwitów lub weksli, w drugim zbywają członków ogólnikami, pocieszając zebranych, że „wszystko w porządku“, w innym znowu nie chcą dopuścić do ścisłej rewizji z strony członków z poza Zarządu i Dyrekcyi, w jeszcze innym utrudniają pożyczka dla klas uboższych, a kasa otwarta dla tych, którzyto powiązani różnymi koneksjami z Radą, Zarządem lub Dyrekcyą, robią interesa groszem złożonym przez biednych!

Są Spółki, które od roku a nawet od dawniejszego czasu dopominają się rewizji kasy, ale napróżno. Taka manipulacja z strony kierowników Spółek może im być wygodną bo korzystną, ale szkodzi właśnie tym, którzy Spółkę dla siebie założyli, a którzy mają prawo kontroli nad tymi, którym powierzyli losy swego majątku.

Skutki tej obawy przed rewizją już od kilku miesięcy a nawet od roku dają nam się w znaki. Ludność nasza, między którą nie mało stosunkowo jest bezczynnego kapitału, nie ma najmniejszego zaufania do żadnych spółek i więzi kapitał z stracją dla siebie i ogółu. To jeden z owoców tej manipulacji Spółek naszych! Drugi znowu znoszą kapitały do Towarzystw niemieckich i te zasilają; i tak dowiadujemy się np., że do tutejszej kasy oszczędności na ratuszu jest tak wielki napływ ludzi znoszących pieniądze, że kasyerzy całe dni

zajęci przyjmowaniem! Któżby tu wątpił, że takie pojmanie swego stanowiska z strony kierowników towarzystw pożyczkowych nie szkodzi naszej sprawie ekonomicznej! Jeżeli taki stan rzeczy dla nich może być obojętnym, to żadną miarą nie może go tak pojmanować ogół sięgający dalej wzrokiem jak na chwilową osobistą korzyść. Temu zapobiedz raz wreszcie trzeba! Cała ta sprawa z wzbranianiem rewizji jest w istocie zagadką, bo nie przypuszczamy, aby w Spółkach naszych były jakie nadużycia, a wtedy dla czego kierownicy Spółek tak stanowczo opierają się rewizjom! Jeśli zaś tam są jakie niedomagania nie z złej woli wynikłe, to na te będą i powinni być członkowie wyrozumiałymi, wiedząc, że nawet najzdolniejsi rendanci nie mogą się ustrzedz pomyłki, a cóż dopiero ludzie niefachowi, nie obeznani z buchalterją! Jeśli zaś dlatego nie mogą członkowie dojść do rewizji kas, że w nich są rzeczywiste nadużycia, natenczas nierzetelnością jest z strony kierowników Spółek, przeciągających szkodliwy stan rzeczy, póki ogólny wybuch nie przyprawi członków, jednych o znaczne straty, drugich o zupełną ruinę. Tak więc tylko te dwa przypadki zachodzą: 1) że nie ma w kasach niedomagań, a wtedy dla czegoż się kryć z rewizją! 3) albo są w nich uchybienia, a wtedy uczciwość nakazuje zawczasu poddać kasę rewizji, aby cięższym zapobiedz katastrofom! Innej alternatywy być nie może.

Chcemy, aby do Spółek naszych wróciło zaufanie, chcemy, aby wróciły do nich kapitały, które dziś z nich wycofane, idą do Spółek nie naszych, chcemy, aby Spółki nasze nie tylko dla niektórych „wybranych“ istniały, ale aby stały się środkiem do podniesienia przemysłu naszego, to postępujemy prawnie, jawnie i rzetelnie, inaczej będą Spółki nasze chromały, nie odpowiedzą swemu zadaniu i ostatecznie runą, grzebiąc w gruzach zrujnowanych po większej części biednych przemysłowców.

* Zebranie burmistrzów. Już drugi raz zgromadzają się burmistrzowie W. Ks. Pozn. na zebranie, aby radzić o losach miast. Roku zeszłego byli w Lesznie, a w roku bieżącym dnia 1 i 2 czerwca radzili w Poznaniu. Posiedzenia odbywały się w sali Szkoły realnej, a przewodniczył im burmistrz z Leszna p. Reimann. Po przywitaniu gości przez p. Kohleisa, nadburmistrza tutejszego i po załatwieniu biurowych formalności przystąpiono do obrad. Panowie ci całe pierwsze posiedzenie poświęcili prawie wyłącznie szkole i wychowaniu. P. Müller z Skwierzyny zapowiedział odczyt: Szkoła elementarna w prowincyi poznańskiej, co dla niej uczyniono i co uczynić jeszcze trzeba? Zaczem do odczytu przystąpiono, zwrócił przewodniczący uwagę zebranych na to, że szkoła jest najważniejszą sprawą dla naszej prowincyi, i że minister oświecenia stara się postawić szkołę na stanowisku, na jakim stała w końcu zeszłego stulecia, a to osiągnąć można przez urządzenie szkół symultанных.

W wykładzie samym wyliczał p. Müller niektóre stosunki dzisiejszej szkoły, i powiedział, że inspekcją szkolną odebrano księżom ze względów politycznych; język polski jako wykładowy ograniczono w szkole, równie ze względów politycznych, pensje nauczycieli mało do tychczas podwyższono (z jakich względów, tego mówca nie powiedział, chociaż mógł śmiało i tu powiedzieć, że z politycznych. Red.); a zakładanie szkół symultанных nie udaje się. Dalej chwali p. Müller to, że księżom odebrano wpływ na szkołę,

a chce, aby gminy nią rządziły, z najwyższym nadzorem rządowym, i radzi, aby brakowi nauczycieli zapobiedz nie przez zakładanie seminariów, ale przez podwyższenie pensji nauczycielom. Z języków na pierwszym miejscu stawia p. M. język niemiecki, jako język państwa. (Takiemu pojmanianiu rzeczy się nie dziwimy, bo p. burmistrz nie jest pedagogiem, tylko urzędnikiem administracyjnym, więc o warunkach nauki rzetelnej tylko z swego stanowiska mówić może. Red.) Słabe posyłanie dzieci do szkoły przypisuje p. M. ogólnej biedzie, i słusznie twierdzi, że żadne policyjne środki nie napełnią szkoły, chyba podniesienie dobrobytu.

Przy dyskusyi zażądał p. Reimann, aby zakładano wszędzie szkoły symultanne, bo tego wymagają stosunki nasze z mieszaną narodowością. (Mógł p. R. otwarcie powiedzieć, że tego wymaga interes ziemienia ludności polskiej. Red.) Przystąpiwszy do nauki religii, chciał ją p. R. wykreślić z planu, i był, na co się każdy zgodzi, za tem, aby nauczyciele nie piastowali urzędów kościelnych, a nadto słusznie występował przeciw używaniu dzieci do chodzenia po gwiazdce i koledzie, bo to dzieci żebractwa uczy. P. Müller był przeciwnym temu, aby w szkole religii nie uczyły, ale kazał ją odebrać księżom, a polecił nauczycielom. Po tych debatach uchwalono rezolucye następujące:

1. Szkołę należy zupełnie odłączyć od kościoła.
2. Szkoła powinna mieć charakter symultanny.
3. Żaden nauczyciel nie ma być urzędnikiem kościelnym.
4. Żadnego ucznia nie wolno używać do koledy, ani do innych obchodów w czasie nauki.

P. Reimann zauważył, że dziś gminy nie mają żadnych praw w szkole, ale tylko same ciężary. To musi ustać, jeśli gminy mają mieć zamiłowanie do szkoły. W porozumieniu z państwem ma być ustanowioną pensja minimalna, a gminom ma być zostawioną prawo podwyższania jej, stosownie do kwalifikacyi nauczycieli. (Dopiero by to było burmistrzowanie się w szkole, gdyby od grymasów gmin miała zależeć pensja nauczycieli. — Wyrodziłoby się służalstwo w nauczycielach, bo wielu chciałoby sobie wyrobić świadectwo kwalifikacyi przez umizgi, a te u wielu dozorów, nie wyjmując nawet i miast z burmistrzami, bardzo mile popłacają. Red.) Inspekcją lokalną mają mieć w ręku dozory, podług p. Reimanna. (Przeciw temu nikt nie zaprotestował; może być, że panom tym, którzy „postępu“ wymagają, nie znanymi i pisma ulotne i broszury i gazety, napisane w duchu prawdziwego postępu, a żądające usunięcia inspekcji lokalnej, która szkodzi szkole. Mogli pp. burmistrzowie wziąć z siebie przykład bardzo bliski! Wszakże oni też nie mają lokalnych inspektorów, a magistraty się nie rozwalają. — Skoro więc ani burmistrzowie, ani komisarze, ani landraci nie mają inspekcji lokalnej, czemuż ją koniecznie mają mieć nauczyciele nad sobą? Red.) — Po przemówieniu p. Reimanna przyjęto rezolucyą: Szkoła elementarna ma być wyłącznie zakładem komunalnym z wszelkimi następstwami, nauka w niej jest wolną.

Co do stosunku szkoły do państwa zgodzono się na przymus szkolny ze strony państwa wymierzony, winę nieregularnego odwiedzania szkoły przypisywano temu, że nauczyciele zbyt często zwalniali od nauki i że kara za zaniebdanie szkoły 5 sgr. dziennie jest za niską. W końcu przyjęto następującą rezolucyą: „Najwyższy dozór państwa nad szkołą ma być tylko o tyle, o ile on jest nad

każdą inną instytucją komunalną; — państwo ma tylko tyle mieć prawa nad szkołą, ile go ma n. p. w Poznaniu.“

P. Klupsch, burmistrz z Wielichowa, wniósł, aby państwo przejęło na siebie kosztą transportu i portoryum. Co do tego wniosku zapadła rezolucja, aby sprawę tę przekazać rejencji do uwzględnienia, żeby kasy sądowe zwracały wydatki w sprawie transportu przestępców, przyjętych do więzień sądowych.

Po załatwieniu tych spraw odwiedzili zgromadzeni tutejsze szkoły elementarne, zakład gazowy i zakłady wodociągów.

Nazajutrz radziło zebranie nad tem, jak wynagrodzić uszczerbek powstały w kasach miejskich przez zniesienie cła od rzezi i młewa i zgodzono się na wprowadzenie zmian niektórych w podatku i na zniesienie przywilejów, zwalniających dziś od podatków.

Przy rozprawach nad ordynacją powiatową uznali zebrani projekt posła Friedenthala za dobry!!

Po uchwale, że przyszedł zbor burmistrzów odbędzie się w Bydgoszczy, po wybraniu komisji stałej, po wynurzeniu życzenia, aby i Poznań przystąpił do tego wniosku, podziękowano magistratowi poznańskiemu za gościnne przyjęcie i na tem ukończono obrady.

* **Prawo.** Subjekt handlowy przeniósł się w obowiązku. Rozgniewany o to pryncypał, chciał go oddać sądowi, ale się udobruchał i skończyło się na przeproszeniu, i na wydaleniu z handlu subjekta. Król prokuratora, dowiedziawszy się o tem, wytoczyła subjektowi proces o przeniesienie. Wśród procesu wystąpił pryncypał, protestując przeciw wytoczeniu tego procesu, i opierał się na kodeksie karnym, podług którego tylko na wniosek pokrzywdzonego tego rodzaju proces może być wytoczony. Ponieważ kwestya ta była zasadniczą, więc oddano ją najwyższemu trybunałowi do rozstrzygnięcia, który zadekretował, że płatny pomocnik handlowy za przeniesienie się w handlu może być karany bez wniosku pryncypała. Tak więc nawróciła sprawa do pierwszej instancyi, która teraz ukarze pomocnika handlowego.

* **Lombardy dla rzemieślników.** Kiedy u nas rozprawiamy od dość dawna, jakby urządzić

lombardy dla rzemieślników, to Warszawianie bez frazesów biorą się do wykonania tej zbawiennej myśli. W sprawie tej bowiem tak pisze Kurjer Codzienny:

Dnia 20 maja otwarty został Magazyn wyrobów zjednoczonych ślusarzy.

Rozejrzawszy się po obszernym, bo z ósmiu dużych pokoi złożonym lokalu, jaki panowie ślusarze do swej dyspozycji zajęli, spotkaliśmy na półkach i na posadzce całe stopy przyrządów w zakres ślusarskiej produkcji wchodzących. Były tam i szafy ogniotrwałe pana Zielezińskiego, różnych rozmiarów i cen bardzo przystępnych, wagi decymalne od ceny 11 do 42 rubli sztuka, kołyski i welo-cypedy dla dzieci i zamki nader skomplikowane i kłódky do skarbców, i okucia wszelkiego rodzaju — słowem, cały las przedmiotów, z których każdy w licznych i różnego wykończenia rozmiarach.

Widzimy tedy, że ktokolwiek zgłosi się do magazynu, mieć będzie żądania swoje zaspokojone od razu bez mocołu i mitregi. W rzach zaś nadzwyczajnych obstalunków, skład rozporządzający 24 warsztatami ślusarskimi, może wszelkim wymaganiom zadość uczynić, oddając wyrób jednych wymiarów i dobroci, bo u wszystkich stowarzyszonych wedle jednego planu i pod jedną kontrolą przy odbiorze wykonany.

Spółka więc osiąga cel pierwszy, a tym celem ułatwienie kupującemu zaopatrzenia się w towar z pierwszej ręki, żądanych przedmiotów i w wymaganej ilości.

Niechętni stowarzyszeniu i powiedzieć mogą, że wbraku sklepu ogólnego, wszystkie wymagania zaspokojone być mogą przez pojedynczych majstrów, którzy w warsztatach zamówienia przyjmują.

Otóż praktyka pokazała, że tak nie jest, i że kupujący ryzykując kapitał, nie chcą jednocześnie tracić czasu i wolać, zamiast godzić się z pojedynczymi warsztatami obstalunek powierzyć pośrednikowi, albo go załatwić w sklepie żelaznym, albo u utrzymującego kantor komisowy do zleceń technicznych.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby składy i sklepy towar nabywały od miejscowych rękodzielników, ale gdzie tam. Kupiec chce sobie także oszczędzić ambarasu i w jednym miejscu cały zapas skontaktować, a przedewszystkiem pragnie mieć kredyt, który mu tylko fabryka albo zagraniczny engrosista (kupiec ryczałtowy) udzielić może. Nie wchodzimy w to, ile takie ustawiczne załatwianie obrotów wielkich na kredyt, robi nasz handel

od stanu pieniężnych rynków zagranicy zależnym, boby nas to za daleko zawiodło, wracamy więc do rzeczy.

Pojedynczy rzemieślnik, nawet dość zamożny, nie może się wdawać w interesa na kredyt choćby dla tego, że często manipulacji wekslowych odpowiednio nie zna, a zawsze nie ma dosyć czasu, by o odpowiedzialności wszystkich kupców dokładnie miał wyobrażenie, a wreszcie, by mieć stósunki ze wszystkimi instytucjami kredytowymi tak uorganizowanymi, aby go te kredytem swym wzajemnie wspierać chciały.

Kończy się więc na tem, że nasi rzemieślnicy weksle otrzymane za towar u pokątych oszustów z wielką stratą dyskontować muszą, albo dawania na kredytu odmawiać.

Ten ostatni wypadek rzuca handlujących w ręce zagranicznych spekulantów i fabrykantów, i tak ich do obcych wyrobów i stósunków przyzwyczajają, że rzemieślnikowi naszemu jakiegobądź fachu, trudno swój towar zbyć do magazynu choćby z dużym ustępstwem ceny. Teraz zjawiają się magazyny spółkowe. Kupujący prywatnie i na handel znajdują w składzie towar w dostatecznej ilości, w odpowiedzialności zarządu mają pewność co do spełnienia zobowiązań na przyszłość zawartych, a co więcej, mogą mieć towar na tak upragniony kredyt. Zarząd bowiem spółki, mając rozwinięte stósunki i moralną powagę, może sam dla siebie kredyt potwierzać i dyskontem weksli w bankach się zająć, więc będzie w stanie towar na spłatę dawać kupującemu, a producentowi czyli spółnikowi, w ciężkiej chwili zaliczkami na wykonaną robotę, od marnowania swej pracy ratować.

Rozważywszy te kilkanaście wyrazów, panowie rzemieślnicy wszystkich fachów zrozumieją, że na spółkach i magazynach spółkowych nikt nie traci — bo cały przyrost produkcji i zysków nie będzie tu pochodził z krzywdy niestowarzyszonych i posiadających własne składy majstrów — ale realizować się będzie kosztem zagranicy, która nas po dziś dzień swojemi wyrobami zalewała. Pamiętajmy na dawną zasadę: jedność tworzy siłę, łączmy się w kółka ożywcze duchem zgody i pracy, aby przemysł nasz dźwignąć i na należnym mu postawić stanowisku.

Spółka panów ślusarzy nie pierwszą jest w Warszawie i nie będzie ostatnią. Więc do teoretycznej strony przedmiotu wrócimy nieraz jeszcze. Tymczasem życzymy szczęścia wszystkim tym, którzy o podobnych instytucjach myślą i łamiąc tru-

Wystawa w Toruniu.

II.

W przeszłym artykule pokazałem czytelnikom treść katalogu wystawy toruńskiej i podniosłem całą zasługę mężów, którzy powzięli myśl urządzenia wystawy i myśl tę szczęśliwie urzeczywistnili. Dzięki im za to od całej naszej publiczności, od wszystkich kochających naród i wierzących w ten aksjomat, że on przez naukę i pracę konserwować się może do pomysłniejszych czasów, nie jako martwa mumia, lecz jako żyjące narodowe indywidualium.

Wdzięczność także należy się tym obywatelom, którzy, nie szcędząc kosztów i materialnych ofiar, przyczynili się do tego, że się wystawa w Toruniu stósunkowo świetnie udała. Obywatelom Prus przyszło w pomoc kilku obywateli Poznańskiego, skutkiem czego zebrać było można dosyć znaczną liczbę koni, pomiędzy którymi kilkanaście bardzo cennych okazów, mianowicie zaś spostrzegliśmy kilka czystej krwi ogierów arabskich i trakeńskich.

Również zawdzięczamy tej ofiarności i solidarności obywateli Prus i Poznańskiego znaczną kolekcją rogacizny, składającą się i shorthornów, szwajcarów (rasy nizinnej i górnej), holenderek, brandenburczyków, oldenburczyków, tudzież okazów pochodzących z krzyżowania ras rozmaitych, i owiec, w hodowli których, jak wiadomo, nasza owczarnia w Miedzichodzie pod Śremem i Kotowie taką sobie zjednały sławę, że nawet zagraniczne z nich czerpią dla podniesienia wartości stad swoich.

Tak samo przyszli w pomoc obywatelom i przemysłowcom Prus, nasi poznańscy fabrykanci (Cegielski, Urbanowski Romocki i Sp.) i znaczna część naszych kupców i rzemieślników, którzy to ostatni doborem przysłałych przedmiotów i ich urządzeniem, rzeczywiście ozdobili pawilon wystawy, o czem jeszcze później szczegółowo wspomnę. Mimo to wszystko — wystawa toruńska napęła smutkiem nie tylko mnie, ale wielu innych kochających lud nasz i kraj obywateli, bo na niej nie był zastąpionym:

- 1) przemysł drobny;
- 2) gospodarstwo włościańskie;
- 3) ogólne gospodarstwo kobiece.

Z wiejskich kowali ani jeden na wystawie toruńskiej nie popisał się swemi wyrobami i uważać to muszę za dowód, że nasz wiejski i małomiejski kowal jeszcze obecnie jest takim, jakim był przed wiekiem, że na krok nikt nie posunął jego materialnego bytu, że nikt nie pracował nad polepszeniem i podniesieniem inteligencji i że innych wydoskonalonych rękodzielników po małych miastach i po wsiach wcale nie mamy, boć tu nie przybył ani jeden ślusarz, kołodziej, bednarz, stelmach, stolarz, powróznik itp. ze swemi wyrobami. Gdyby się np. nie był stawił pan L. Sokołowski

z Poznania ze swemi kierzniami i beczkami tak doskonałej roboty, żeby się z niemi na wystawie w Paryżu, Wiedniu i Londynie mógł być pokazać; gdyby nie p. Jan Bogdański, również z Poznania se swemi zamkami i okuciami do drzwi i okien, pan Oborski z Torunia ze swemi wyrobami powroźniczymi, i pan Kończa z Chełmna ze swemi robotami blachnierskimi, nie bylibyśmy mieli na tegorocznej wystawie toruńskiej ani jednego reprezentanta naszej narodowości w tym rodzaju przemysłu i bylibyśmy musieli sądzić, że już wymarli polscy bednarze, ślusarze, powroźnicy, blachnierze itd., i że wszystkie w ich fach wchodzące wyroby sprowadzamy z za gór i z za morza, od plemion wyższych od nas wykształceniem lub od narodów pilniejszych i lepiej czas swój cenić umiających.

Inaczej też być nie może, gdzie Towarzystwa Przemysłowe mają tak spaczone wyobrażenie o swoim zadaniu jak u nas; gdzie, jak to było w Inowrocławiu, siodlarz ma odczyt(?) o sejmie Lubelskim, zamiast mówić o różnicy między angielskim, francuzkiem, tureckim lub kozackim siodłem, stolarz, zamiast wykazywać różnicę drzewa nagle przy ogniu suszonego i drzewa zwolna ususzonego pod dachem pod wpływem przewiewu powietrza, prawi o zwycięstwie Jana III pod Wiedniem; gdzie kowal czyta o Stefanie Czarneckim, szewe poeciwy o zwycięstwie Chodkiewicza pod Kircholmem, a kupiec o znakomitym kancelerzu Zamojskim. Gdzie w ogóle z liczby 26 odczytów tylko cztery mówią o przemyśle, a pięć lub sześć o przedmiotach mogących wzbogacić umysł rzemieślnika. Takie Towarzystwo przemysłowe jest chorem, i dla tego nas to wcale nie wzdziwia, że z Inowrocławia, odległego od Torunia na sześć mil tylko, jedyny jeden pan J. A. Wysocki tytoń, cygara i papierosy swojej fabryki przywiózł na wystawę i śmiało wystąpił do walki z panem Serafinem Zychlińskim, z Poznania, reprezentującym tak słynną fabrykę jak Panien Wolff w Dreźnie, i z panem Leśnikiem z Poznania. Z szewców, kowali, stolarzy Inowrocławia, żaden ze swemi wyborami na wystawie w Toruniu się nie pokazał! Czyż nie mieli czasu do wykończenia jakiegokolwiek roboty?! A wszakże w Toruniu mieli pole do popisu!

My widocznie zaspaliśmy! Kiedy bowiem, jak to widzieliśmy na tegorocznym targu machin w Wrocławiu, ościenne narody przez czas ostatnich 25 lat wydały wielkie mnóstwo wykształconych wiejskich i małomiejskich „majstrów“, rozwijających się coraz lepiej, wznoszących się coraz wyżej; kiedy Niemcy z tych wydoskonalonych, oświeconych a pilnych majstrów sobie tworzą silną falangę, gotową waleczyć przeciwko komunistycznemu zacheiankom głupców i nieuczciwych, my nie tylko w tym kierunku nie nie zrobiliśmy, pozostawiając wszystko przy starym, ale nadto pozwoliliśmy emigrować z kraju naszego 8—10,000 doskonałym majstrom, którzy, gdybyśmy, — dając im zarobek, pożyczając im drobne sumy do założenia własnego warsztatu, — byliby wzbogacili kraj materialnie i intelektualnie. Obecnie, pracując dla obcych

dności nieodłączne o l każdego początku, myśl za-
cną w czyn wprowadzają.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Berlin. Księcia Bismarcka będzie w czasie jego nieobecności zastępował v. Bülow, sekretarz wydziału dla spraw zagranicznych.

— Wiceprezes Strassburga p. Ledderhose konferował z rządem francuskim o odgraniczenie biskupich dyecezy i już skończył narady, z których ma być zadowolony, bo rząd francuski przyobieczał wpłynąć w Rzymie na przyspieszenie tej sprawy.

— Parlament niemiecki ma się zebrać w jesieni, będzie się zajmował sprawami administracyjnymi.

Bytom. O zamieszki, o którychśmy czasu swego donosili, pozwała prokuratora kilka osób przed sąd kryminalny, gdzie osadzono: Karola Sędzinę, mularza na 1½ roku, Kamerczyka na 2 miesiące, Ludwika Wemulę na 1½ roku, górników Matuszczyka, Regulę i Józefa Polaka na 9 miesięcy więzienia, dozorcę lazaretu Franciszka Goinego na 1½ roku, górnik Jana Meję, na 2 miesiące, a chłopców Jeszurka i Gejur na 3 miesiące więzienia.

Paryż. Prawe i lewe centrum radzi nad zespoleniem tych dwóch frakcyi.

— W Auxerres wystąpił Gambetta z mową na rzecz rzeczypospolitej, gwałtownie występował przeciw cesarstwu i wzywał republikanów, aby się połączyli z sobą ku zamknięciu drogi cesarstwu na tron francuski.

Rzym. Zdrowie papieża poprawiło się, choruje na astmę, i dlatego lekarze lękają się, aby się choroba ta nie pogorszyła, tembardziej, że papież jest krwistym.

— Garybaldi jest także chorym i mało ma być nadziei, aby z tej choroby wyszedł.

Londyn. O zamachu na sasko-wajmarskiego księcia Edwarda nadeszły niektóre szczegóły, które uzupełniają wiadomość podaną w przeszłym numerze. Gdy książę miał wychodzić z domu,

zajeżdżał jakiś obcokrajowiec przed jego dom a wystrzelwszy do księcia, czempredzej odjechał. Książę nie raniony, sprawcy zamachu nie ujęto. Powiadają, że cierpi na umysł. Kilka godzin przed zamachem odebrał książę list z groźbami.

— W kilku fabrykach angielskich zrobili robotnicy strajkę, żądając podwyższenia myta. Właściciele fabryk uradzili, aby pozamykać fabryki, dopóki robotnicy nie przystaną na niższe ceny. W kilku miejscach przyjęli robotnicy te warunki.

Hiszpania. Don Alfonsowi burbońskiemu i małżonce Don Karlosa udało się, jak donoszą od granicy hiszpańskiej, dostać się z towarzyszącym im konwojem do rzeki Ebro i połączyć się z oddziałem, dowodzonym przez Cabecila Segarra.

— Koeln. Ztg dowiadyuje się, że 24 czerwca z Vittorii wojska republikańskie uderzyły na stanowiska karlistów pod Villareal i zdobyły je. Wojska zwyciężkie miały następnie rozłożyć się obozem na zdobytych pozycjach. Straty z obu stron miały być nieznaczne.

— Do Agence Havas donoszą z Hendaye ze źródła karlistowskiego, że wysłane z San Sebastianu wojska republikańskie uderzyły 29 czerwca na pięć batalionów karlistowskich zasłaniających, wojska oblegające Hernani. Wojska republikańskie zostały odparte.

— Jenerał Loma przybył do Sandander. Karliści zbierają się około Estelli, gdzie niebawem ma przysięść do bitwy.

— Brygadyer Salamanca zaczęli 3000 karlistów pod San Vincente, pobił ich i zajął miasto.

Ameryka. W południowej Ameryce zawre niebawem nowa zacięta wojna. Wszystkie prawie państewka większe w tej części ziemi nasrożyły się marsowo na siebie i wkrótce usłyszymy zapewne szcęk broni. Najdonioślejszą będzie kampania pomiędzy rzeczpospolitą Argentyńską z jednej, a Chili i Brazylią z drugiej strony. Rzeczpospolita wydała równocześnie wojnę Chili za okupację Patagonii, Brazylii zaś w skutek zażaleń, datujących się jeszcze z epoki, kiedy wspólnie walczyły w Paragway przeciw Lopezowi. Obu stronom Anglia dostarcza okrętów pancernych i broni. — Czwartą w tym koncercie wojennym występuje rzeczpospolita Montevideo, chcąc korzystać z kłopotów swej sąsiadki, rzeczposp. Argentyńskiej. — W Boliwii tymczasem rozmaici pretendenci do wła-

dzy na czele band rozbójniczych pustoszą kraj i podrzynają gardła przeciwnikom. — W Paragway opanował taki pretendent władzę, wypędzwszy z kraju wybrańca ludu.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 5 czerwca.

* W korespondencji z Odolanowskiego pisaliśmy czasu swego, że jakiś nieuczciwiec rozgniewany na nauczyciela p. Droszcza w Biskupicach zaborycznych (w Ostrzeszowskim), wystrzelił do nauczyciela. Teraz dowiadujemy się z ogłoszenia, że kr. rejencyja wyznaczyła 100 tal. na wykrycie sprawcy zamachu.

* Pan Sokołowski, bednarz tutejszy, zyskał na wystawie toruńskiej medal srebrny i list pochwalny. Z przedmiotów wystawionych w Toruniu nie p. Sokołowski nie przywiózł do Poznania, bo wszystko na wystawie sprzedał.

* Koncert. Donosiliśmy, że przybył do Poznania i zamierza dać tutaj koncert kompozytor polski p. G. niewicz. Wystawienie jego kompozycji wymaga wielkiego zachodu dla niezbędnych chórów. Już od paru tygodni pracuje p. G. nad ich zebraniem i już spodziewa się, że będzie mógł w przyszłym tygodniu dać poznać publiczności poznańskiej niektóre z swoich utworów, które ma tak wielkie zjednały uznanie, że pragskie Kwiaty postawiły go obok wiekopomnego śp. Moniuszki. Dowiadujemy się z przykrością, że zebranie chórów idzie p. G. z takim oporem, iż powątpiewa, czy będzie mógł wystawić choćby jedno swoje dzieło w całości. Główną trudność sprawia zebranie chóru żeńskiego. Być może że p. G. będzie musiał ograniczyć się na koncercie, złożonym z wyjątków swoich kompozycji.

* O teatrze poznańskim w Kaliszu piszą do Kuryera codziennego: „Wracam właśnie z teatru, w którym szereg swoich 24 przedstawień rozpoczęło z kilkunastu osób złożone towarzystwo dramatyczne poznańskie pod kierunkiem p. Zamoskiego. Trudno po jednym spektaklu powiedzieć coś pewnego, zwłaszcza że grano dziś „Przebudzenie się lwa“ i „Piosnkę wujaszka“, zaręczyć wszakże już można, że nie tylko nadzwyczajnych ale nawet i zwyczajnych talentów tam nie ma. Dykcya większości urozmaiconą (!) bywa prowincjonalizmami galicyjskimi i sporą kolekcją grammatycznych błędów, których przecież na karb ról poczytać niepodobna.“

* Artysci dramatyczni sceny lwowskiej panowie: Dobrzański, Zboiński i śp. Baranowski skazani zostali przez dyrekcyę c. k. policyi, za przydatki w Wielkiej księżnej Gerolstein: pierwszy na 40 dni, drugi na 35 dni a śp. trzeci na 30 dni aresztu. Pan Zboiński od 1 bm. zaczął odsiadywać karę.

* Niemiecka tutejsza kasa pożyczkowa, upadła, jak wiadomo, roku zeszłego, a kasyer jej Gerstel i Feldman n. prokurysta, aresztowani, przynależni się do przeniesienia w sumie około 110,000 tal. Członkowie musieli złożyć tę sumę i przypadło na jednego około 30 talarów, a ponieważ niektórzy nie będą mogli zapłacić, więc drudzy

i wśród obcych, dla nas są straconemi, i do wywożenia pieniędzy za granicę się przyczyniają, bo niejedno sprowadzać trzeba, co w dalekich od nas stronach Polacy wyrobili, choćbyśmy to wszystko tanio mieć mogli w bliskich nam miasteczkach, lub nawet we własnych wsiach. Temu nie winni ci, którzy porzucili rodzinne strony i zapewne więcej za niemi tęsknią, niżeli bociany naszego wyższego towarzystwa, odlatujące obciążone złotem do Paryża, Neapolu, Rzymu, a wracające bez złota i bez korzyści dla przemysłu do dawnego gniazda; lecz ci winni, którzy ich puścili niebacznie. Znaczny ciężar winy spada i na tych, których narzucili się na przywódców narodu, nie znając weale jego potrzeb i jego położenia; którzy bawią inteligentniejszą część narodu, mogącą złemu zaradzić, wysoką polityką, o której tak łatwo rozprawiać i którą tak wygodnie popisywać się można przed ludźmi nieobeznanyimi z rzeczywistością i z tem, — że czytają tylko echo odbijające się po polsku z gazet niemieckich i francuskich.

Póki się nie zmieni ten zgubny kierunek naszej prasy; póki troszczyć się będziemy o losy Hiszpanii, Francyi, Arankaryi, Królestwa Otahajty lub Mungho, jak to czynią nasze wielkie i małe czasopisma; póki nie zajrzemy do każdego kąta naszej własnej, wszędzie walącej się chaty, ubożec będziemy pod wszelkim względem i staniemy się przedmiotem sztyrdństwa, a może nawet, co gorsza przedmiotem — politowania. Dopóki pisma nasze chodzą będą na pasku akcyonaryuszów, których dywidenda jest najwyższym celem głównych redaktorów; dopóki nie będziemy mieli wielkiego niezawisłego pisma zajmującego się domem własnym, bez względu na materyalną swoich chlebobawców korzyść; dopóki opinią publiczną, nie mogąc zająrzeć za kulisy redakcyjne, kierować będzie ciasne kółko wzajemnie się adorujących ludzi, to u nas lepiej nie będzie!

Sądząc z wystawy w Toruniu, przypuścićby należało, że już w Prusach Zachodnich i w Poznańskim nie ma włościańskich gospodarstw, albo też, że wszystkich już tylko jest kilkanaście, mających parę koni i krów, bo tylko kilkanaście włościańskich gospodarzy z dwóch dzielnic kraju przybyło na wystawę, dając razem 47 koni i kilka żrebaków i 12 sztuk rogatego bydła! — Cześć tej małej liczbie włościan, którzy zrozumieli odezwę Komitetu wystawy i wysokie znaczenie tejże. Oni zasługują na wieczną pamięć!

Lecz gdzież się podziła reszta włościan, choćby tylko z pobliza Torunia, z Kujaw, z Pałuk, z okolicy Chełmży, Brodnicy, Tucholi? Czyż może razem się wyprowadzili do Ameryki lub — wymarli? A wszakże na wystawie w Toruniu najlepsza była sposobność pokazać światu naszą łączność, nasze przywiązanie do kraju, naszą jedność i zgodę, gdzie chodzi o to, aby przed światem pokazać, że jeszcze żyje nieposledni zastęp obrońców każdej pędzi ziemi, od ojców i pradziadów odziedziczonej! Cześć więc Dropiewskiemu, Szlossowskiemu, Kolasowi, Kotlewskiemu, Katarfiasowi, Wardzie, Świtalskiemu, Czajkowskiemu, Maćkiewiczowi, Szymańskiemu, Raciniewskiemu, Kalińskiemu, Jaro-

szewskiej, Szpankiewiczowi, Laskiemu, Sarneckiemu, Mellorowi, Tokarskiemu, Zacharkowi, Górskiemu, Modrzejewskiemu, Domaszyńskiemu, Jaramszowi, Bulińskiemu, Firynowi i Szczechowi. Oni się dnia 2go i 3go czerwca 1874 roku dobrze zasłużyli krajowi!

Mały to atoli zastęp włościan, pojmujących obowiązki względem ogółu, względem narodu; lecz gdzież się podzieli, pytam się, ich żony, żony ich sąsiadów i braci z Prus i z Poznańskiego? Ani śladu ich nie było na wystawie! Nadaremnie szukałem sławnych niegdyś pstruch i fartuchów naszych wiejskich gospodyń, z których były dumne — i miały prawo do tego, bo były dziełem ich rąk! — Gdzież były ręczniki z czerwonymi ścieżkami, które się družbowie stroili w czasie wesela? — Gdzież płótno na koszule i worki, które niegdyś napełniały skrzynie zamożnego włościanina? Nie było nic z tego wszystkiego na wystawie toruńskiej. Żadna też gospodyni wiejska nie poszczyciła się smaczną gomułką lub krajanką sera, ani masłem swego wyrobu; — żadna nie pokazała, żeby miała kurę lub kaczkę.

Stary znajomy bronił gospodyń wiejskich w obec mnie i twierdził, że obecnie lepiej robi gospodyni, gdy sprzedaje len i wełnę i za pieniądze zebrała kupuje tanie a piękne płótno, perkal, sukno itd.

Aczkolwiek przeciwko temu bardzo wiele byłbym mógł zarzucić, bo bardzo wątpię, czy takie postępowanie jest ekonomicznie usprawiedliwionem, przyjąłem to zdanie obrońcy gospodyni wiejskich, jakby aksjomat jaki — i tylko żądałem dowodu na to, że czas dawniej zużyty na wyrabianie wyżej przytoczonych przedmiotów, użytecznie się zużytkowuje w gospodarstwie, bo — czas to pieniądz! Lecz daremnie szukałem równoważnika za owe dawne wyroby włościańskie; daremnie oglądałem się za pończochami własnej roboty, za koszulami uszytymi własnymi kobiet wiejskich rękami, za haftami, świadczącymi o ich zmysle piękna! A wszakże widzimy na kobietach cienkie koszule, haftowane kołnierzyki, cienkie pończochy — wszystko to teraz kupują, częstokroć za bardzo drogą cenę; a kobiety czas niegdyś użytecznie spędzany — marnują! To mi powiedziała wystawa w Toruniu w roku 1874, a straszne to słowo!

Miałbym jeszcze bardzo wiele do mówienia o tym temacie; mógłbym jeszcze pokazać przyczyny, jakie wywołały to nader smutne zjawisko; mógłbym zwrócić uwagę na to, co od kilkunastu lat odrywa nawet naszą wiejską ludność od spokojnej, skrzętnej pracy; lecz wolę milczeć o tem wszystkiem, aby nie dać powodu do krzyku, że sieje niezgodę. Kto zna życie naszego ludu, kto wie, jakie nań różnorodny wpływ oddziałują, — ten mnie zrozumiał, i wespół ze mną ubolewać będzie nad skutkami, które się na wystawie w braku wszystkiego, co się zowie wiejskim gospodarskim przemysłem, objawiły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

za nich muszą złożyć te pieniądze. — Gdyby nie przypadek byłoby ci dwaj panowie Gerstel i Feldmann, o wiele grubsze sumy pozabierali, bo na oko w kasie zawsze był „wzór porządek”. Kilka tygodni przed wydaniem się tej kradzieży odbyło się nawet walne zebranie, na którym tak się chwalało, że nikt nie myślał, aby w tej zachwalonej kasie mogły być takie grube defekta. Teraz po roku prawie śledztwa ma sprawa ta przyjść przed sąd kryminalny, ale Gerstla żaden adwokat z Poznania bronić nie chce.

Rozmaitości.

* Także lekarstwo na teściowe. W Szegedynie jest kapelmistrzem cygańskiej bandy muzykantów tak słiczny chłopiec, że dziewczęta z całego miasta — jak to mówią, przepadały za nim. Niejedna piękność, nawet z wyższych klas, chętnie byłaby wyszła za niego za męża, gdyby tylko zechciał wyrzec się cygańskiej włoźcegi. Ale dla artystycznej duszy cygana młodego miłsze były skrzypce, niż najpiękniejsze oczy. Ale przyszła kreska na Matyska, i nasz cygan zakochał się, a to miłanowicie w córce pewnej bardzo bogatej właścicielki kilku domów w Szegedynie. Matka żadną miarą nie chciała pozwolić na to, aby jej córka miała być żoną cygana. Nie mogąc przyjść w posiadanie swojej miłej w sposób legalny, cygan wykradł ją matce,

wprowadził gdzieś, niewiedząc gdzie, i niewiedząc podług jakiego rytuału połączył się z nią węzłem małżeńskim. — Matka dziewczyny wykłęła wyrodną córkę i poprzysięgła, że nigdy nie wybaczy jej tej hańby, iż stała się żoną cygańskiego przywódcy.

Dużo ludzi gadało o tym skandalu, ale pomału uci- chło gadanie. Aż raz pewnej pięknej nocy odzywa się pod oknami matki tej panny, która uciekła z cyganem, cudowna muzyka. Ludziska się gromadzą coraz tłumniej — i wszyscy są oczarowani smętnymi tonami dźwięk, rozbrzmiewających melancholicznie w ciszy nocnej. Rozgniewana mama od razu zgadła, kto to gra, bo nikt też nie potrafiłby grać tak cudownie, jak tylko jej zięć zachwycał. Słucha, słucha żalostnej muzyki i gniew srogi tajał coraz bardziej — a koniec historii był taki, że przyjęła córkę na nowo w dom swój wraz z mężem, który nawiasowo powiedział, jest wykształconym człowiekiem i ma ułożenie wytworne, wcale nie cygańskie.

Wiadomości literackie.

* Wykładów na kursie leśniczym we Lwowie, mia- nych przez Henryka Strzeleckiego, wyszedł tom I, obej-

mujący „Ciecie lasu“. Kosztuje 1 zlr. 70 cent. w.a. czyli przeszło 1 talarza. Dzieło całe obejmować będzie cztery główne części: użytkowanie, zachowanie, urządzenie i za- wiadywanie — lasu. Pojedyncze oddziały głównejsze tych części wyjdą w osobnych tomikach. Oprócz tego wyjdą w osobnym wydaniu, jako wstęp do gospodarstwa lasowego, dwa dalsze wykłady p. Strzeleckiego: „Las w stanie natury“ i „Rozwój dziejowy leśnictwa“.

Wykaz

przybywających i odchodzących poczt w Poznaniu

Przybywające poczty.			Odchodzące poczty.		
Z	godz. wysłania	pora dnia	Do	godz. wysłania	pora dnia
Wrześni	3:55	rano	Skwierzyny	6:45	rano
Wągrowca	4	—	Pleszewa	7	—
Krotoszyńska	6:50	—	Wągrowca	6:30	—
Ostrowa	7:50	—	Kórnik	7	—
Stęszewa	8:10	—	Stęszewa	5:30	wie-
Obornik	9:30	—	Obornik	6	—
Wągrowca	6:15	wie-	Krotoszyńska	8:10	—
Kórnik	6:55	czór	Ostrowa	9:55	—
Pleszewa	8:15	—	Wągrowca	11:40	—
Skwierzyny n. W.	8:20	—	Wrześni	11:45	—

Ekspedycya Ogniska

odstępuje franco po nader niżonych cenach:
1. **Placmictwo Polskie** p. Chociszewskiego 252 str., (36 rycin) 7 sgr. (zamiast 12½ sgr.), opr. 9 sgr.



Codziennie świeży

Napój majowy

poleca (117)

Cukiernia

K. Starka.



Kucharz

Polak, żonaty, w dobre świadectwa oparzony, poszukuje miejsca. Poste restante Żerków P. P. (126)

Pokój meblowany

z osobnym wchodem do wynajęcia w oficynie na dole św. Marcin 14. (131)



Lody

poleca (118)

Cukiernia

K. Starka.



Magazyn strojów

towarów paryskich dla dam

B. Szumińskiej,

Wilhelmowski plac, Hôtel du Nord,

poleca na sezon obecny kapelusze, czepki, kwiaty i pióra paryskie, eleganckie kościane wachlarze, gorsety, zgoła wszystkie do gustownej i eleganckiej toalety damskiej należące przedmioty.

Oprócz tego wykonują się kostiumy, toalety salonowe, wizytowe, wedle najświeższej mody paryskiej. Szczególniej jednak zwraca się uwagę na znakomity skład koronek prawdziwych z Paryża, Brukseli i Brugie. (114)

Bryczka

w dobrym stanie do sprzedania.

S. Turkiewicz,

Fabryka cygar w Poznaniu,
ul. św. Marcińska 67.

(130),

Ucznia

do browaru pod korzystnymi warunkami poszukuje (127)

W. Borowicz,

Kórnik.

Poszukują miejsca:

Gospodyni panna od św. Jana, Śrem poste rest. M. M.
Gorzelnik wolny od wojska, 1 lipca, Węgierskie F. K.
Leśnik, kawaler, św. Jan. Poste rest. Robakowo X. Z.
Kucharz, żonaty, od św. Jana. Poste rest. Stare Bojanowo M. J. 300.
Rządca gosp. żonaty, św. Jan, Stare Bojanowo W. M. Poste rest.
S. K. Środa. Rządca gosp. żonaty od św. Jana.
P. P. Swarzędz. Rządca żonaty, 12 lat prakt. św. Jan.
N. N. N. Gniezno. Ekonom żon. ś. Jan.
M. W. Sz. Raszów. Ogrodowy, 1 lipca
S. S. Buk. Pisarz gosp. z żoną gospodynią, św. Jan.
K. N. Poznań. Guwerner, guwernantka, rządca, kasyer, gorzelany, leśnik.
A. S. poste rest. Środa, kucharz z małą rodziną.

Miejsca do zajęcia:

Strzelec, kawaler, św. Jan, poste rest. Borzykowo. W. W. W.
Urz. gosp. i kucharza potrz. Marcinkowo górne, zaraz.
Urz. gosp., od św. Jana, obeznany z gorzelnictwem Dom. Mroczeń p. Kępno.
Tamże — Panna służąca, zaraz.
Urz. gosp. kawaler 1 lipca w Kąkolewie p. Granowo
Dom. Siedlemin p. Jarocin. Gospodarz do Królestwa, kaw. w średnim wieku.
Poznań, H. Kantorowicz, uczeń do kantoru.
Dom. Bakowo p. Louisenfelde, pisarz gospod. św. Jan.
Dom. Tarnówko p. Kruszwica. Gospodyni, św. Jan.

Mieczysław Halka hr. Ledóchowski.

Jego życie i czyny w krótkości opowiedział J. Chociszewski. Na pięknym papierze 7½ sgr. (z przesyłką franko 8 sgr.). Na zwycz. papierze 6 sgr. (z przesyłką 6½ sgr.). Za 1 talara 6 egz., za 4 tal. 30 egz. Zamówienia pod adresem (112)

J. Chociszewski, Poznań.

Ukraińska Pekłówka!

Odebrałem i polecam **peklowane mięso wołowe** z bydła ukraińskiego (młodocianego), również i **półgęski.** (128)

S. Turkiewicz,

Fabryka cygar w Poznaniu,
ul. św. Marcińska 67.

Największy skład

piwa grodziskiego

z browaru H. Bibrowicza

znajduje się (92)

w Poznaniu — ulica Szkolna 11

W. Sobiecki.

Restauracya

L. Węglewskiego

co tylko otrzymała (129)

i poleca codziennie

Pekłówkę z Ukrainy.

Księgarnia Żupańskiego

poleca:

Czapski M. hr., Historia powszechna konia w 12 poszytach po 1½ tal. dotąd wyszedł tom I, złożony z trzech poszytów.

Darowski W., Przysłowia Polskie, 1 tal. 10 sgr.

Kazimierz z Truskowa czyli pierwszy i ostatni powstaniec na Litwie, 1 tal. 20 sgr.

Chotkowski ks., Mowa żałobna na pogrzebie Heleny z hr. Kwileckich Turno, 7½ sgr.

Jerzykiewicz B., Botanika dla niższych i średnich klas gimnazjalnych i realnych z 140 drzeworytami, 1 tal.

Jeż T. T., Hryhor serdeczny, powieść, 1 tal. 10 sgr.

Kraszewski J. I., Polska w czasie trzech rozbiorów, tom II, 1788 do 1791, 3 tal. 10 sgr.

Ceny targowe płodów rolniczych.	Poznań		Bydgoszcz		Wrocław		Berlin		Gdańsk	
	Kilo	tal./sg./fn.	Kilo	tal.	za 1000 kilogr. talarów	Kilo	talarów	Kilo	za 1000 kilo. talarów	
Pszenica	42	327 6	—	84—80	90	—	76—92	—	85—90	
Zyto	40	225	—	62—65	61	—	56—58	—	63	
Jęczmień	37	—	—	63—66	71	—	53—75	—	64—66	
Owies	25	125	—	57—61	60	—	56—71	—	52	
Groch wrący	43	—	—	60—62	—	—	67—70	—	54—58	
Tatarka	35	—	—	—	—	—	—	—	—	
Kartofle	50	—	—	—	—	—	—	—	—	
Okowita za 100 litrów	—	2320	—	23¼	24¼	—	24¼	—	—	